

DOROCZNE OBRZĘDY I ZWYCZAJE NA PAŁUKACH

Pałuki należą do najstarszych terenów osadnictwa słowiańskiego na obszarze Wielkopolski. Najdawniejsze ślady osadnictwa sięgają średniej epoki kamiennej (mezolitu), głównie jednak pochodzą z okresu kultury łużyckiej, czyli 440—550 lat p.n.e. Na tak wczesny rozwój osadnictwa wpłynęło korzystne ukształtowanie terenu: liczne jeziora zabezpieczające obronność osiedli i sprzyjające rozwojowi rybołówstwa, rozległe łąki zapewniające pomyślną hodowlę zwierząt domowych, lasy dostarczające budulca, gleby zasobne w gliny ceramiczne i inne bogactwa mineralne. Czynniki te sprawiły, że już około 2000 lat temu powstały na tym obszarze zorganizowane społeczności słowiańskie typu rodowego lub plemiennego. Dowodem tego jest m.in. znane osiedle obronne w Biskupinie (powiat zniński).

Region pałucki obejmuje następujące powiaty: szubiński, zniński, część powiatu mogileńskiego, leżących w granicach województwa bydgoskiego oraz część powiatu wągrowieckiego i chodzieskiego znajdujących się w województwie poznańskim. Granicę między Kujawami a Pałukami stanowi rzeka Noteć, zaś rzeka Welna oddziela je od Wielkopolski.

Pałuki to kraina niezwykle malownicza pod względem ukształtowania terenu. Jest to lekko pofalowana nizina, usiana licznymi jeziorami i bogato porośnięta pięknymi lasami, zamieszkała przez lud

pracowity, pogodny, rozśpiewany, rozmiłowany w sztuce i tradycjach swych przodków oraz ogromnie przywiązany do swej ziemi. Tradycje te jednak żyją już raczej w pamięci starszego pokolenia, w praktyce zaś są one kontynuowane jedynie przez zespoły regionalne.

Płynący czas unosi bowiem z sobą dawne obyczaje, zabiera nieubłaganie z tego świata ludzi starszych, a młode pokolenie buduje sobie zupełnie nowe, odmienne życie. Nikt nie ubiera się w dawne barwne stroje, nikt też już prawie nie praktykuje dawnych obrzędów i zwyczajów, niegdyś tak bardzo ubarwiających ciężkie, pracowite życie mieszkańców wsi.

A jednak Pałuki są jednym z nielicznych regionów województwa bydgoskiego, które zachowały do dziś świadomość przynależności do odrębnej grupy etnograficznej. Żyje tu jeszcze spora liczba przedstawicieli dawnego pokolenia, w których pamięci zachował się do dziś obraz dawnych bogatych obrzędów i zwyczajów.

Zasadnicza zmiana warunków społeczno-ekonomicznych, jaka nastąpiła po II wojnie światowej, dynamiczny rozwój oświaty i kultury usuwa coraz bardziej w zapomnienie stare obrzędy, do których młode pokolenie, mimo zachowanego szacunku, nie czuje większego przywiązania, ani konieczności ich praktykowania na co dzień. Wobec rozpowszechnienia się radia i telewizji, świetlic i klubów —



Zespół regionalny w Kcyni „Pałuki”. Fot. Z. Kiepuszewska

najbarwniejsze nawet dawne obrzędy o charakterze widowiskowym błędzą i usuwają się w cień tym bardziej, że są już one pozbawione dawnej magicznej treści stanowiącej niegdyś ich istotę. Zanika wiara w skuteczność zabiegów magicznych praktykowanych dla spowodowania urodzaju czy zapewnienia zdrowia i dobrobytu w rodzinie. A pusta forma nie posiada już racji bytu. Dziś już tylko starsi ludzie opowiadają, jak to dawniej było na Pałukach.

Największe nasilenie obrzędów przypadało na okres zimowy, kiedy to po zakończeniu prac w polu nadchodził czas odpoczynku, ale też nie ustawała ani na chwilę troska o urodzaj na rok następny.

Święta Bożego Narodzenia przypadają w okresie zimowego przesilenia słońca. Nasi przaprzodkowie uważali ten moment

za początek nowego roku, który według dawnych wierzeń należało rozpocząć jak najbardziej uroczyście „aby przez cały rok panował w domu dostatek”. Symbolem tego dostatku była wigilia, na którą przygotowywano przeważnie magiczną liczbę potraw (9 lub 11), która musiała być zawsze nieparzysta. I chociaż, jak twierdzą starsi ludzie „dawniej rozkoszy nie było”, to jednak w tym dniu każdy musiał się najeść do syta i skosztować każdej potrawy. Jedną z najstarszych tradycyjnych potraw była kasza jaglana, nie zawsze lubiana przez mężczyzn. Jednakże zgodnie z obowiązującym zwyczajem należało ją koniecznie zjeść w tym dniu. Obfitość jadła na wigilię była jednym z dawnych magicznych sposobów zaklinania urodzaju, którego inną formą był zwyczaj rzucania z chóru po pasterce w kościele gro-



Połodnica, zabawka obrzędowa. Fot. A. Grodzicki

chu na ludzi i księdza. Groch ten rzucono w takiej obfitości, że kościelny nieraz nazmiał go „parę cetnarów”. Idący na pasterkę mężczyźni obwiązywali się zaś powrosłami słomy „żeby zboże dobrze rodziło”.

Nie zapomniano także o zwierzętach domowych, dla których po wieczery albo nazajutrz rano dawano resztki jedzenia z kolacji wigilijnej wraz z czerwonym opłatkiem.

W wieczór wigilijny był zwyczaj, że rozsypywano w izbie na posadzkę siano i chowano w nie podarki dla dzieci. Po kolacji dzieci wyszukiwały w sianie ukryte upominki, które dla uniknięcia nieporozumień były adresowane. Siano sprzątno dopiero po dwóch dniach i spalano w piecu.

Choinki były dawniej często zawieszane u sufitu albo też stawiane w naczy-



Kolędnicy. Fot. Piotr Wolniński



Smierć, zabawka obrzędowa. Fot. A. Grodzicki

niu napełnianym ziemią, a zdobione pier-
nikami, owocami i łańcuszkami ze słomy.

Po dniach Bożego Narodzenia był zwy-
czaj chodzenia po domach z szopką, któ-
rej orszak liczył nieraz do 12 osób. Cho-
dziła także inna grupa zwana „Herody”,
która odwiedzała mieszkania i dawała
widowisko przedstawiające ścięcie króla
Heroda.

Karnawał był okresem zabaw i weseł.
Na zakończenie karnawału w zapusty
mężczyźni przebierali się za „kozę”, „bo-
ciana”, „niedźwiedzia” (owiniętego w gro-
chowiny), „konia”, „kominiarza”, „dzia-
da i babę” oraz „cygana i cyganke”.
Grupa ta odwiedzała kolejno mieszkań-
ców wsi, którzy ich częstowali i obdaro-
wywali. Wieczorem odbywała się zaba-
wa, zwana „podkoziełek”. Był to jedyny
dzień w roku, kiedy panny płaciły za
muzykę, składając pieniądze na talerz
ustawiony na stoliku przed muzykanta-
mi. Talerz z pieniędzmi był przykryty
drugim talerzem, a obok na stole stała
wystrugana z brukwi figurka „koziełka”
lub chłopca — naguska. Kiedy dziewczę-
ta składały pieniądze zebrani śpiewali:

*Oj, trzeba dać, dziewczę moje, trzeba
dać*

*Cały roczek ubodałaś, groczykowi nie
nie dałaś*

Musisz dać, musisz dać!

Bo jak nie dasz dzisiaj w nocy

Nie doczekasz Wielkanocy

Musisz dać, musisz dać!

Czasem dziewczyna odpowiadała:

*Nie dam ja groczykowi ani grosz, ani
grosz*

*Bo nie byłam przed groczykiem ani
roz, ani roz!*

Znaczyło to, że nie chciała płacić, po-
nieważ nie tańcowała w tym roku. Op-
różc pieniądze przynosiły panny na „pod-
koziełka” kiełbasę i pączki i częstowały
wszystkich uczestników zabawy.

O północy na zakończenie zabawy ob-
sypywano wszystkich popiołem. Jednak
rozbawieni tancerze nie mieli jeszcze
ochoty rozchodzić się do domów, toteż
mimo obsypywania ich popiołem zazwy-
czaj bawili się jeszcze do godziny trze-
ciej nad ranem.

W okresie wielkiego postu, który był
dawniej bardzo pilnie przestrzegany aż
do Wielkanocy, nie było już żadnych za-
baw. W Wielką Niedzielę — zgodnie z
dawnym zwyczajem — jeszcze przed
wschodem słońca, niektóre kobiety szły
do potoku po wodę — „po szczęście, urod-
dzaj, dostatek i zdrowie”. Wodę tę w bu-
telce przynosiły do domu i stawiały
przed „świętym obrazem”. Tegoż dnia
wieczorem na całych Pałukach odbywa-
ły się tzw. przywoływki. Kilka dni przed-
tem zbierali się chłopcy i umawiali, ko-
mu jaką dziewczynę „przywołają” na dyn-
gus. Zwyczaj ten wyglądał następująco:
Wieczorem pierwszego dnia święta wiel-
kanocnego chłopcy wchodzili na wysoką
gruszę lub inne drzewo i „przywoływali”
przez trąbę po kolei wszystkie dziew-
częta ze wsi. Tekst „przywoływki” był
zawsze w formie wierszowanej i zawierał
dowcipną lecz dość wierną charakterysty-
kę dziewczyny, której „przywoływano”
chłopaka. Brzmiało to następująco:

U wudarza jest dziewczyna

Na imię jej Maryna

Jest urodno, bogobojąco

Ale jeszcze bardziej chłopca pragnąco

Niech śpi, niech się nie boi

Bo za nią Walek Rybak stoi.

Wywoływany w ten sposób chłopak
miał obowiązek nazajutrz rano przyjść
do dziewczyny „na dyngus”, który pole-
gał na ćwiczeniu po nogach śpiące jesz-
cze zazwyczaj dziewczęta. Jednakże nie
było to groźne, gdyż chłopak towarzyszą-
cy „dynguśnikom”, a przywołany jej po-
przedniego wieczora, nie pozwalał bić
mocno dziewczyny „wykupując” ją lit-
rem wódki, który stawiał „dynguśnikom”.

Zdarzało się jednak, że niektóre dziewczęta nie miały „przywołanych” sobie chłopców, dostawały więc solidne lanie różgami, a co gorsza jeżeli się naśmiewały z „dynguśników”, wówczas oprócz różeg aplikowano im jeszcze kąpiel w zimnej wodzie. Wynoszono je na dwór i zanurzano kilkakrotnie w balii z wodą, nad którą „jak balon unosiła się szeroka spódnica”.

Zdarzało się także, że na „przywoływkach” wytykano publicznie różne wady dziewcząt, jak lenistwo, nie zamiecioną izbę, brud w mieszkaniu. Urażona rodzina wnosila czasem skargę do sądu za niepoehlebne „przywołanie” dziewczyny. Zwyczaj ten w dawnych czasach miał niewątpliwie duże znaczenie w kształtowaniu obyczajowości i moralności wsi i na tym polegała jego istota. W czasach późniejszych przekształcił się w zabawę o lekkim zabarwieniu moralizatorskim.

W drugim dniu święta wielkanocnego wołaną” sobie dziewczyną jeśli nawet mu odbywała się wieczorem zabawa, na której chłopak miał obowiązek przetańczyć parę razy lub przynajmniej raz z „przy-się nie podobała.

Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych w łupinach cebuli, oziminnie lub kolorowymi papierkami powszechny jest na całych Pałukach po dzień dzisiejszy. Jajka malowano bez wzorów i używania wosku. Opowiadają starsi ludzie, że zdarzało się, iż w jajku wielkanocnym znajdowano igłę, która w niewiadomy sposób tam się dostała. Przypisywano to czarom dlatego po wyjęciu jej i przeżegnaniu wyrzucano.

Dawniej obchodzono uroczyste Zielone Święta zdobiąc domy zielonymi brzożkami, ścieżkę przed chatą wysypywano białym piaskiem we wzory roślinne i rozrzucono po niej tatarak zwany tutaj „łabuzie”. „Łabuzie” też kładziono na łóżka, stawiano w okna, zatykano za obrazy i rozsypywano po posadzce w izbie.

W Ostatni Nieszpór święcono 9 wianuszków z różnych polnych ziół. Wianuszki te zawieszano nad drzwiami wejściowymi w

izbie, a w razie choroby okadzano chorego, okadzano rany oraz wymię chorej krowy, przed burzą okadzano mieszkanie.

Gałązki brzożowe z ołtarzy Bożego Ciała wtykano w zagonki kapusty „aby mszyce nie żarły”, poza tym suszono i wywar pito w czasie choroby.

Wigilia św. Jana przypada na letnie przesilenie słoneczne. W wierzeniach ludowych najkrótsza noc w roku była okresem, kiedy to rzekome czarownice i wszelkie złe moce miały szczególną władzę. Ślady tych wierzeń znajdujemy również w zwyczajach pałuckich. A więc tego wieczora Pałuczanie stawiali przed domami gałęzie czarnego bzu „aby ciota nie przyszła” (ciota znaczy czarownica), kadzili wianuszkami ze święconych ziół, a na drzwiach obór rysowali krzyże.

Śladem prastarych zwyczajów inicjacyjnych polegających na uroczystym wprowadzeniu młodego człowieka do społeczności dorosłych był obrzęd zwany „frycówką”, odbywający się w okresie żniw. Młody chłopak, który ukończył co najmniej lat 18, a był dobrze fizycznie rozwinięty, po złożeniu swoistego „egzaminu” z zakresu umiejętności posługiwania się kosą, zostawał przyjęty do grona kosiarzy i uznany za dorosłego mężczyznę. Tego dnia, kiedy się odbywał obrzęd, młodzi chłopcy (zazwyczaj „frycowano” kilku na raz) wychodzili w pole do pracy w wysokich czapkach z kłosów zboża, ustrojonych kolorowymi wstążkami, a oprócz tego byli przepasani przez ramię „szarpą” z liści dębowych. Przez cały dzień byli poddawani trudnym próbom, kosili najdłuższe przekosy, musieli jednak wytrwale nadażać za doświadczonymi starszymi kosiarzami. Pod wieczór przed zachodem słońca kończono robotę. Starsi kosiarze brali „fryców” (zwano ich także „wilkami”) na ramiona i nieśli do wsi z muzyką na czele. Po przyniesieniu do karczmy lub jakiegoś większego mieszkania, kładziono ich na ławie. Obok ławy stawiali kosiarze z podniesionymi „strychołkami” (drewniany przyrząd do ostrze-



„Przywoływki” w wykonaniu zespołu regionalnego „Pałuki”. Fot. B. Horbaczewski

Na zakończenie żniw było wieńcowe. Przędownica uplatała z żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia tyle wianków, ile było członków rodziny dziedzica, a oprócz tego był wianek dla włodarza. Wianki były nieduże, wielkości talerza, ozdobione kolorowymi wstążkami i papierowymi kwiatkami. Przędownica wręczała wianki wszystkim po kolei biorąc je z rąk żniwiarów; ona też jedna otrzymywała w darze centnar pszenicy lub pieniędzy. Kiedy cały orszak szedł do dworu z wiankami i ustrojonymi wstążkami i kwiatami grabiami śpiewano:

Otwórzcie nam szeroko wrota
Bo nam zesła śpiewając z pola
roboty
Plon niesiemy, plon jaśnie panu w
dom.

Otwórzcie nam jeszcze szerzej
Bo się do was przybliżamy
Plon niesiemy, plon...

Następnie, po wręczeniu wianków, śpiewano różne wesołe przyśpiewki w czasie obfitego poczęstunku wszystkich żniwiarzy. Poczęstunek ten odbywał się poważnie „na śpichrzu”.

U naszego wielmożnego dobry rozsądek
Postawił nam beczkę piwa, gorzoly
sądek

Plon niesiemy, plon...
Kele dworu kaczki w błocie
Nasza pani chodzi w złocie
Chodzi w złocie, uwiija się
Gdyby róża uśmiecha się
Plon...

Przed dworem wisi kosa
A nasz wudarz zły jak osa
Zły jak osa, zły jak żmija
Co godzinę szuka kija
Plon...

Cykl obrzędów dorocznych zamykały zwyczaje związane z kultem zmarłych. Kult zmarłych przodków odgrywał niegdyś ważną rolę w dorocznych obrzędach ludowych w związku z dawnymi wierze-

nia kosy) zwanymi tutaj „móźdzkami”. Jeden z kosiarzy mówił wówczas:

Mamy tu frycowników, co kosy w ręce
nie mieli,
A ją dostali do rąk i dobrze kosili.
O ile by dobrze nie kosili, to nad nimo
do góry

Móźdzki już stoją.
I uważajcie wiązarki, żeby
nie spadły na nich!

Gdy skończył, dziewczyna, która wiązała za „frycem” musiała szybko położyć chusteczkę na jego plecy na znak „wykupu”. Jeśli zaś nie zdążyła, „fryc” dostawał „móźdzkiem” jeden raz i aby nie dostał więcej dziewczyna musiała go „wykupić” litrem wódki. Potem była ogólna zabawa.

niami o przemożnym wpływie na urodzaj tych, co już z tej ziemi odeszli. Szczególne nasilenie tego kultu przypada na Zaduszki. Zwyczaj odwiedzania cmentarzy, strojenia grobów i palenia na nich świeczek utrzymuje się po dzień dzisiejszy. Dawne obrzędy i zwyczaje są na ogół obecnie rzadko praktykowane, niektóre zaś zanikły już zupełnie. Jednakże to, co dzisiaj już nie ma żadnej racji bytu, spełniało w swoim czasie w życiu mieszkańców wsi poważną rolę. Zwyczaje doroczne, jak to nietrudno zauważyć, w większości miały charakter społeczny, były czynnikiem, który nie tylko czasami wprowadzał jakiś promyk w szare, ciężkie pracowite dni, ale również jednoczył ludzi w jedną wielką rodzinę. I to poczucie wspólnoty pozostało do dziś w świadomości przynależności do jednego regionu, wyrażające się w ogromnym przywiązaniu Pałuczian do najpiękniejszych tradycji tej ziemi i kontynuowaniu ich w muzyce, pieśni, tańcu i sztuce.

Wyjątkowe uspołecznienie mieszkańców Pałuk, wrodzona inteligencja i zdolności, wytrwałość oraz umiłowanie swego regionu sprawiają, iż Pałuczanie idąc z postępem czasu potrafią zachować to, co naj-

cenniejsze, niepowtarzalne i nieprzemijające, a tak charakterystyczne dla tej krajiny pięknych lasów, jezior i pagórkowatych pól.

Wykaz osób, od których uzyskano materiały:

Władysława Gąsiorowska, ur. 1899 w Łankowicach k. Kcyni, pow. szubiński kontynuuje tradycję wykonywania ozdobnych kropidełek z polnych ziół;

Jan Kasprzak, ur. 1880 w Malicach k. Kcyni, pow. szubiński, skrzypek, członek kapeli pałuckiej;

Michał Kautz, ur. 1886 r. w Rębowie, pow. wągrowiecki, czynny członek pałuckiego zespołu tanecznego;

Marta Lutomska, ur. 1904 r. w Pińsku k. Szubina, hafciarka, czynny członek zespołu tanecznego;

Stanisław Nowak, ur. 1895 r. w Trzepyszynie k. Kcyni, skrzypek, czynny członek kapeli pałuckiej;

Klara Pillowa, ur. 1906 r. w Bydgoszczy, znana rzeźbiarka i działaczka pałucka, organizatorka zespołu tanecznego i kapeli pałuckiej, organizatorka regionalnej izby pałuckiej w Kcyni.